ROK III. KWIECIEŃ-MAJ 1927 Nr. 8-9

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE

WIELKA ROCZNICA

Sto trzydzieści lat mija od chwili, gdy przedstawiciele narodu po długich, trzyletnich naradach, doszli wreszcie do stanowczych postanowień i uchwaliwszy nową dla państwa konstytucję położyli kamień węgielny pod gmach odradzającej się Ojczyzny.

Konstytucja 3 Maja zabłysła dla całej Europy nie krwawą łuną pożarów, niszczących stary porządek, ale zorzą odrodzenia świata. Długa i żmudna praca Sejmu Czteroletniego została ukoronowana wolnością stanów.

Dziś patrząc na te trudy, czujemy na sobie święty obowiązek strzec Konstytucji 3 Maja. I tak, jak jej twórcy wytrwale dążyli do swego celu, tak my dzisiaj mamy wytrwale pracować nad odbudową wskrzeszonej Ojczyzny. Usuwajmy braki wszelkie — pracą własną, słabość woli — otuchą, zwątpienia — wiarą w swą siłę.

Dziś czas na zdobytych szańcach wolności poczynić twierdze nietylko z każdego polskiego progu, ale i z każdego prawego serca.

I uczynimy — tak nam dopomóż Bóg!

LEGENDA MAJOWA

Nad polami unosiła się mgła poranna. Słońce wstające starało się przebić swojemi promieniami tę mleczną zasłonę. Powoli jak opalowy szal mgła osunęła się na ziemię. Słońce wzniosło się wyżej i oświetliło pola pokryte świeżą zielonością, łąki i gaje.

Promienie jego padły na postać wyłonioną z mgły. Szła przejrzysta z załamanemi rękoma, z twarzą bladą, po której powoli

płynęły łzy. W twarzy tej widać było rezygnację i rozpacz. Poco ona ma istnieć? Nie ma teraz dla kogo żyć i nie ma dla kogo śpiewać. Ludzie o niej zapomnieli i nie chcą jej słuchać. I tak szła Pieśń, smutna i niezrozumiana. Na niebie zajaśniał łuk tęczy i Pieśń stanęła zdziwiona. Po tęczy, w tęczowe barwy odziana, zstępowała postać kobieca. Twarz jej nacechowana była miłością i współczuciem. Zbliżyła się do Pieśni i dotknęła jej ramienia. I nagle stał się cud. W Pieśń wstąpiły nowe jakieś nieziemskie siły. Postać tęczowa rzekła: „Chodź za mną, a znajdziesz cel istnienia".

Poprowadziła ją przez pola. Zaszły do wioski, tam w ogrodzie pracowały młode dziewczęta. Twarze ich nie miały w sobie młodości i były nacechowane bólem i zniechęceniem do życia. Zjawa tęczowa przeszła z Pieśnią koło nich.

Zbliżyła się Pieśń do pracujących i każdej położyła ręce na głowie. I oto twarze ich zmieniły się, jakgdyby padł na nie promień wewnętrznego światła, i z wszystkich młodych piersi wzniosła się pieśń „Chwalcie łąki umajone". Pieśń padła przed Zjawą tęczową na kolana i wyłkała: „O Najświętsza, Najczystsza" i tak powstała pieśń majowa. Matka Najświętsza podniosła ją z kolan i cichym łagodnym głosem wyszeptała: „Chodź dalej". Szła Pieśń teraz pokornie za swą Panią.

Weszły do chaty, w której kobiety przędły len. Z ich słów i ruchów wyzierała złość zmieszana z żalem. I znowu Pieśń podeszła do nich, swemi zwiewnemi ramionami otoczyła ich postacie i powoli z tych złych i zatwardziałych serc wybiegły na usta słowa pieśni „Serdeczna Matko". Najświętsza w tęczowych blaskach z Pieśnią opuściła chatę i płynęły w przestworzu ponad bory i lasy. Stanęły nad morzem. W łódce siedział rybak i rozplątywał sieć. Wokoło szumiał wiatr i morze, lecz on na nic nie zważał. Smutny był i zadumany. Żonę i dzieci stracił i nawet nie miał przed kim swego bólu wypowiedzieć. Pieśń z Panną Najświętszą spłynęły na brzeg łódki. Po twarzy rybaka zaczęły spływać łzy i z szumem wiatru i fal zmieszała się pieśń „Gwiazdo morza".

Słońce już zachodziło i mrok padał na ziemię, Matka Najśliczniejsza przystanęła z Pieśnią na pagórku. Objęły wzrokiem okolicę i Panna Najświętsza rzekła: „Żyj, Pieśni święta, na pociechę ludzi". Uniosła się w górę i rozpłynęła się w mroku. A Pieśń szła przez wioski i sioła, przez bory i lasy, przez góry i rzeki, szła i niosła ludziom nową pieśń, pieśń o Matce Bożej. I błogosławili ją wszyscy, gdyż ona koiła bóle i cierpienie życia.

Marja Onyszkiewiczówna VIII a

BAŚŃ

Na polu dawno ognisko zgasło,
Pastuszek zmarzłe tuli rączęta,
Czas już zaganiać chude szkapięta!
Toć już i złote słoneczko zaszło,
Czas już zaganiać szkapięta.

Lecz się chłopczyna ociąga mały,
Chociaż i głodny i bosy
I chłodne ziębią go rosy.
On cicho stoi, drżąc cały,
Chociaż i głodny i bosy.

Matula śliczne prawiła baśnie,
Że gdy wieczorna zorza zaświeci,
Jakoweś światło po niebie leci,
Jakieś rozlega się granie...
I słodkie, cudne śpiewanie.
Mateńka z niebios wychodzi Boża,
Kiedy wieczorna rozbłyśnie zorza...
A gdy zobaczy biedne sieroty,
Co marzną w polu z bydlęty.
Zsyła im szczęścia promyczek złoty
W kropelce rosy zaklęty...
. . . .
Więc się chłopczyna ociąga mały,
Choć czas już zganiać szkapięta.

C. *VII a*

Przysposobienie wojskowe

Upłynęło kilka tygodni od chwili, gdy zebrały się wszystkie żeńskie hufce przysposobienia wojskowego na zakończenie pierwszego okresu swojej pracy. Była to chwila uroczysta, jakkolwiek krótka.

Po raporcie, w którym poszczególne hufce miały wykazać swoją sprawność, nastąpiła krótka pogadanka z instruktorką naszą p. Podhorską. Następnie ustawiłyśmy się w czworobok zwrócony frontem ku wejściu, gdzie zebrali się liczni goście: gen. Sikorski z adjutantantami, panie z „Komitetu przysposobienia wojskowego kobiet“, grona nauczycielskie, rodzice. Nastąpiła krótka przemowa gen. Sikorskiego, w której zachęcał nas gorąco do dalszej pracy, poczem odśpiewałyśmy rotę ze specjalnie dla nas ułożonym tekstem.

Do dziś brzmią mi w uszach słowa:

„Staje do pracy hufiec nasz
Pełen zapału, wiary;
Więc nam zwycięstwo, Boże, dasz,
Że zwalczym przesąd stary“!

. . . .

Słowa te mieszczą w sobie dużo prawdy.

Już w czasie wojny światowej okazało się, jak wielkie usługi mogą oddawać kobiety. One spełniały służbę czyto sanitarną, czy łączności, gdy żołnierz walczył na froncie; przenosiły broń i rozkazy. To też licząc się z tem, każde państwo powinno starać się o obznajomienie kobiet z organizacją wojskową, aby w razie potrzeby nie natrafiały na trudności techniczne. W ostatnich czasach emancypacja kobiet w tym kierunku postąpiła bardzo; niemal wszystkie państwa posiadają już żeńskie organizacje przysposobienia wojskowego.

W Polsce organizacja ta rozwija się coraz bardziej; obecnie kieruje nią już wymieniony „Komitet przysposobienia wojskowego kobiet“, z którym porozumiewa się Ministerstwo Spraw wojskowych. Komitet dąży do tego, by w każdem D. O. K. były instruktorki płatne i obóz letni (narazie są we Lwowie, Warszawie i Wilnie).

Instruktorką naszego hufca (złożonego z trzech drużyn) jest p. Podhorska, a kierowniczką z ramienia grona nauczycielskiego p. Amanówna. Od nich to poznałyśmy zasadniczą organizację wojskową i początek musztry, nauczyłyśmy się robić zbiórki, ustawiać w kolumnę, maszerować. Początkowo szło nam to dość nieskładnie. Na komendę „w prawo zwrot“! każda obracała się w inną stronę, ciągle zwracano nam uwagę, byśmy nie „gadały“, gdy zaś chcąc się poprawić maszerowałyśmy prawdziwie po wojskowemu, dawano znać, że klasa pod nami nie może się uczyć i prosi o ciszę.

Dalej poznałyśmy rozmaite rodzaje, skład i używanie broni z wykładów pp. porucznika Sieleckiego i chorążego Stusa. Kolejno zapoznałyśmy się z karabinami, granatami, gazami i to nietylko teoretycznie, ale także praktycznie (z wyjątkiem tych ostatnich). Wydaje się to wam z pewnością niewiarygodne, a jednak miałyśmy w rękach „prawdziwe" karabiny; nauczyłyśmy się „składania do strzału", „repetowania broni", celowania i t. p. czynności. Zaś na uzupełnienie tych wiadomości strzelałyśmy, ale tylko z flobertów w strzelnicy Sokoła Macierzy (dało to nam dużo różnego rodzaju emocji). Obecnie uczymy się terenoznawstwa z wykładów p. porucznika Sieleckiego.

Jak widzicie koleżanki, godziny przysposobienia wojskowego są bardzo urozmaicone i przyjemne; to też zwykle wyczekujemy ich z wielką niecierpliwością. W lecie, gdy wszystko dopisze, jedziemy razem na „obóz", gdzie czas będzie nam schodzić na ćwiczeniach, wycieczkach i zabawach.

Sądzę, że na przyszły rok znajdzie się wiele nowych ochotniczek, które powiększą nasze szeregi. W tych czasach trzeba się kierować zasadą: „Kto chce pokoju, niech się zbroi".

Irena Postępska VII a

PRZYBYWAJ WIOSNO!

Witaj nam wiosno, wracająca do nas po smutnych, chłodnych dniach zimy. Wśród promieni złotych powracasz jasna, nieuchwytna, a tak bliska i droga nam. Po ziemi snuje się trawka, w powietrzu lata wicherek, igra z promieniami słońca, muska je, pieści. Na niebie gnają tłumy baranków, chmurki złote wiszą w przestworzu, słońce grzeje i oświeca ziemię, z której unoszą się opary wiosenne. A wszystko śpiewa hymn cudowny, w którym czujesz radość, upojenie i ogromne szczęście istnienia, ogromne piękno życia, które ogarnia wszystkie zakątki ziemi.

Przybywaj, wiosno! *Wichura.*

TRZEBA KOCHAĆ

Trzeba kochać, dziecię moje,
całą siłą młodej duszy;
wierzyć trzeba całą mocą,
aż modlitwa Boga wzruszy.

I poleci jak ptak złoty,
i wyprosi, co potrzeba,
wyczaruje uśmiech Boga
i obfitość zjedna chleba.

Trzeba wierzyć, dziecię moje!
człowiek wiarą swą bogaty
wszystko w życiu zdziałać może.
zdobyć światy i zaświaty.

Nie masz granic jego myśli,
nie masz granic jego wierze,
nic mu oprzeć się nie zdoła,
skoro z Bogiem wszedł w przymierze.

Kisielewska II b

W stuletnią rocznicę śmierci Beethovena

Dnia 26 marca 1927 upłynęło sto lat od chwili, gdy w bezkresy uleciał duch genjalnego twórcy-muzyka Ludwika von Beethovena. Pochodził on z krajów nadreńsklch, ur. dn. 16.XII 1770 r. w Bonn opodal Kolonji. Rodzice jego byli mało inteligentni, pochodzenia flamandzkiego. Całe dzieciństwo Ludwika było ponure i ciężkie, gdyż rodzice, widząc wcześnie rozwijające się uzdolnienie muzyczne u niego, postanowili wyzyskać dziecko, zapewniając sobie byt jego kosztem. Jako maleńki czteroletni chłopczyk na całe długie godziny przykuwany do klawikordu, zmęczony nadmiernym wysiłkiem zabijał się poprostu pracą, przechodzącą jego dziecięce siły, przez co zniechęcał się do całej sztuki muzycznej. Będąc jedenastoletnim chłopcem bierze już

czynny udział w orkiestrze teatralnej, w trzynastym roku życia zostaje organistą. Mając lat siedemnaście traci matkę, którą kochał nad życie; od tej chwili staje się chlebodawcą pozostałej rodziny, a na barkach jego spoczywa wychowanie dwóch nieletnich braci. Każdy dzień jest dla młodego Beethovena pasmem ciężkiej pracy, dotkliwych zgryzot, trosk, wyczerpujących zarówno fizyczne jak i moralne siły.

W r. 1792 jako 22-letni młodzieniec dla dalszego kształcenia się przenosi się do Wiednia, który odtąd staje się jego drugą ojczyzną. Tutaj zaczyna rozkwitać genjusz młodego muzyka. Zielone niwy i ogrody, okolice Heiligenstadt i ukochane przezeń lasy Badenu i Moedlingu pod Wiedniem stają się nietylko rozkosznemi ustroniami jego wywczasów i upragnionej samotności, lecz także sprzyjają wybitnie jego twórczym natchnieniom. Wysoce kulturalna, zwłaszcza pod względem muzycznym atmosfera stolicy naddunajskiej, szczere poparcie i uznanie, z jakiem spotyka się na każdym kroku, dopomagają mu dzielnie do spełnienia wielkiego posłannictwa artystycznego.

W tym czasie właśnie potężna fala rewolucji poczyna zalewać niemal całą Europę, a podbijając świat, podbija jednocześnie duszę Beethovena. Mimo naprężonych między Francją a Austrją stosunków Beethoven zbliża się do Francuzów, a w częstem obcowaniu z członkami ambasady francuskiej urabiać w sobie zaczyna i kształtować te gorące, republikańskie uczucia, które potem ogarnęły jego życie.

Lecz wszelkie poparcia i hołdy ludzkie okazały się bezsilnemi wobec ponurej katastrofy, która spadła na Beethovena w kwiecie wieku i twórczości: nieuleczalne cierpienie uszu i stopniowy, zupełny zanik słuchu. Pod wpływem tego tragicznego ciosu — który uderzył właśnie w niego, genjusza i arcymistrza tonów — staje się on zwolna ponurym, nadmiernie wrażliwym i pełnym goryczy odludkiem i samotnikiem. Ponieważ wie, że całe jego życie płynąć będzie pod straszliwym znakiem kalectwa, przychodzi mu nawet myśl skrócenia go sobie w jakiś sposób. Jednak siła ducha i umiłowanie sztuki powstrzymują go od tego kroku. Zrzekłby się uciech ziemskich, nie zrezygnował jednak ze szczęścia, płynącego z rozkoszy tworzenia. I oto tragiczny swój smutek przelewa w fale potężnej muzyki.

„Przez walkę do zwycięstwa“ oto idea, która przemawia z największych jego arcydzieł. I rzecz dziwna: wśród kompozycyj

Beethovena, powstałych w tym ponurym okresie jego życia, nie brak utworów, które czynią wrażenie niezmąconej radości, np. Symfonja II.

Do całej powodzi ciosów moralnych Beethovena dołącza się jeszcze jeden cios druzgocący — nieszczęśliwa miłość.

Oto poznaje młodą i uroczą Giuliettę Guicciardi.

Jednak nie znajduje zrozumienia swej szlachetnej duszy i, gdy dowiaduje się o ślubie swej ukochanej, staje się zupełnie złamany moralnie.

Pośród tych wszystkich klęsk duchowych jedyną ostoję znajduje Beethoven w muzyce, która jest dla niego źródłem szczęścia, i ta tylko zdoła wyrażać jego smutek. Te wszystkie kolejne stany i przejścia jego duszy znajdują swój oddźwięk w wielkich dziełach w tej epoce powstałych.

Sława jego tymczasem dosięga zenitu. Symfonja VII i VIII zdobywa mu najwyższą europejską sławę — ale on sam, twórca, mistrz nad mistrze, coraz mniej słyszy własne swoje dzieła, przestaje występować jako pianista, bo nie słyszy już tonów fortepianu — gwiazda Beethovena gaśnie. Lecz budzi się jeszcze raz genjusz muzyczny i podnosi głos, głos potężnego, do szczytu napięcia dochodzącego natchnienia. W r. 1824 pisze swoją ostatnią wielką Symfonję IX., to olbrzymie dzieło z chórami i solistami, które jest śpiewanym hymnem radości, poprzedzonym długim wstępem instrumentalnym, z umyślnym kontrastem nastrojowym obu partyj. Utwór ten już jest ostatniem arcydziełem Beethovena, który popadając w coraz większą melancholję i apatję, osamotniony kończy życie swoje dnia 26 marca 1827 r. Gdy kona wyczerpany długą zaniedbywaną chorobą, obca dłoń zamyka mu oczy.

Po całowiekowej epoce zdołamy do pewnego stopnia trafniej i pewniej ocenić przejawy danej twórczości, niż mogli to uczynić współcześni i dlatego dziś w setną rocznicę zgonu chylą się nasze głowy i składamy hołd pamięci tego nieśmiertelnego twórcy. *Zofja Loeflerówna VIIa*

Świetlica otwarta codzień od 4 do 7 godz.
Czytelnia otwarta we środę i sobotę od 4 do 6 godz.

PRZECZYTAJCIE

Szczuckiej „Z miłości“. Ślicznie przedstawia autorka postać młodego kasztelanica Staszka Kostki z Rostkowa, który z miłości do Boga rzuca dom rodziców i życie światowe i wstępuje do zakonu Jezuitów. Gdy przeczytamy książkę, to mały Staszek tak nam bliski, jakby tuż obok stał i słodko się uśmiechał.

Kadena-Bandrowskiego: „Miasto mojej matki.“ Autor swojemi spostrzeżeniami z dzieciństwa tak bawi czytelnika, że zdaje się, iż sam przeżywa drugi raz swoje najmłodsze lata, kiedy „doświadczalnie“ poznawał świat.

Ostrowskiej: „Tajemnicę Genjusza drukarni“, a dowiecie się, jak powstaje książka, ale dowiecie się sposobem tak dziwacznym, że może przyjdzie wam na myśl, czy też drukarski djablik przypadkiem rzeczywiście nie istnieje jako żywa istota.

Beaty z Wolskich Obertyńskiej „Gitara i tamci“. Książka ta bardzo ciekawa ze względu na ujęcie tematu: jakby nowele połączone ze sobą w ten sposób, że na akcję w każdej z nich się toczącej patrzy gitara, która ma specjalną zdolność rozumienia ludzi, zaklęta w niej jest dusza starego właściciela sklepu z instrumentami muzycznemi. *I. Pel.*

RADJO W PRAKTYCE

Dużo słyszymy o radjo, nie wszyscy jednak wiemy, jakie ma ono zastosowanie praktyczne. Najpierw powiem, na czem polega istota radja. Do wysyłania sygnałów przez antenę służy stacja nadawcza. która przemienia je na fale, stacja odbiorcza odbiera je również przy pomocy anteny, przemieniając je z powrotem na sygnały.

Obie stacje mogą być urządzone albo dla sygnałów akustycznych (radjotelefonja) albo dla graficznych (radjotelegrafja). Przedstawię użyteczność praktyczną radja. Jeśliby bowiem radjo służyło tylko dla odbierania koncertów, nie miałoby tej doniosłej wartości, jaką w całym świecie posiada. Urządzenia radja mają dwie cechy zasadnicze: 1. możność wysyłania na odległość sy-

gnałów bez połączeń materjalnych, 2. możność wysyłania ich równocześnie we wszystkich kierunkach. Te dwie cechy przyczyniły się do tego, że radjo stało się środkiem komunikacyjnym tak bardzo rozpowszechnionym. Brak połączeń materjalnych pozwala nam otrzymać bezpośrednio wiadomości z odległych przestrzeni. Są obszary, gdzie trudności techniczne uniemożliwiają przeprowadzenie kabli telefonicznych, względnie wymagały olbrzymich kosztów, n. p. Sahara, lasy dziewicze czy też lody podbiegunowe.

Radjo te trudności rozwiązało; ponadto odpadają koszta konserwacji linji, co czasem nie da się przeprowadzić (kable podmorskie). Kolej, okręty, statki powietrzne, które dotychczas nie mogły porozumiewać się z lądem stałym, dziś przy pomocy radja mogą stale utrzymywać kontakt z ziemią. Ważne to jest dla żeglugi morskiej i powietrznej. Okręt może skontrolować swoje położenie i kierunek jazdy nietylko przy pomocy własnych aparatów, ale również przy pomocy radja według wskazówek z lądu stałego. Dla wypraw n. p. na morzach polarnych gdzie busola zawodzi z powodu bliskości bieguna magnetycznego, jedynym sposobem orjentacji jest radjo. Pozatem radjo jest wielką wygodą dla pasażerów, którzy mogą otrzymać wiadomości z krajów, a nawet na wielkich statkach wychodzą dzienniki, informowane przy pomocy radja o wszystkich wypadkach na stałym lądzie tak, że pasażerowie nie czują się odcięci od świata, jak to dotychczas bywało. W żegludze powietrznej ma radjo w czasie pokoju mniejsze znaczenie, bo podróże są zwykle krótkie. Możność wysyłania sygnałów równocześnie we wszystkich kierunkach wyzyskuje się dla komunikatów prasowych i dziś prawie wszystkie komunikaty polityczne, ekonomiczne czy też giełdowe z całego świata dochodzą do nas za pośrednictwem radja. W żegludze morskiej ma radjo również wielkie zastosowanie, jeśli chodzi o ratowanie okrętu, będącego w niebezpieczeństwie. Jest przyjęty międzynarododowy sygnał „S. O. S." oznajmiający niebezpieczeństwo i, dokądkolwiek ten sygnał dotrze, stamtąd rusza pomoc. Olbrzymie usługi oddaje radjo w czasie wojny, to też wojsko otacza je nadzwyczajną opieką.

W niektórych wypadkach nie da się radjo zastąpić żadnym innym środkiem komunikacyjnym, n. p. tworzy ono łączność kraju macierzystego z kolonjami rozdzielonemi obszarem, zajętym przez nieprzyjaciela, gdy chodzi o porozumienie się z oddziałami, będącemi w akcji bojowej i zmieniającemi swoje stanowiska.

Wszechstronność radja przynosi wojsku wielkie korzyści, ale też i wielkie szkody, a mianowicie wszekie depesze mogą być przez wojujące strony wzajemnie podsłuchane. To też dla ochrony przed tem depesze szyfrują się umówionemi znakami.

(Na podstawie „Komunikacji radjotelegraficznej“ Edwarda Stauma). *Marja Łuczkiewiczówna VIII c*

Hasło żeńskich drużyn przysposobienia wojskowego

Staje do pracy hufiec nasz,
Pełen zapału wiary,
Więc nam zwycięstwo Boże dasz,
Że zwalczym przesąd stary.
Idziemy szukać nowych dróg,
Tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Bóg.

Będziem wytrwale w duszy kuć
Ideał twardej służby,
I z wiarą w przyszłość będziem snuć
Pomyślnej pracy wróżby.
Ojczyźnie spłacić chcemy dług,
Tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Bóg.

A kiedy padnie wojny zew,
Na bój to czy na trud
W ofierze chętnie damy krew,
Za zwycięstw Polski cud.
Pójdziem gdy zagrzmi złoty róg,
Tak nam dopomóż Bóg, tak nam dopomóż Bóg.

M. P.

HORSZTYŃSKI

dramat w 5 aktach prozą

(sprawozdanie z przedstawienia w teatrze)

Wprawdzie dramat Horsztyński nie dochował się w całości, jednak i ten pozostały fragment dowodzi genjalnego talentu Słowackiego, który konflikty dramatyczne podnosi do potęgi przeznaczenia, popychającego ludzi ku nieuchronnej katastrofie. Właściwym bohaterem dramatu jest Szczęsny, syn zdrajcy hetmana litewskiego Kossakowskiego. Hetman knuje zamysł sparaliżowania na rzecz Moskali ruchów powstańczych w r. 1794. Pod względem charakteru przypomina Szczęsny Hamleta, ma on przekonanie, że nie poradzi przeciw sile fatalnych okoliczności, jest zniechęcony, niezdolny do decyzji i usposobiony pesymistycznie. Napróżno z apatji usiłuje go wyrwać Nieznajomy i pociągnąć do powstania, napróżno hetman stara się uczynić syna narzędziem swych planów. Szczęsnego oburza postępowanie ojca, pogardza samym sobą, lecz nie może się wyrwać z bierności. Do tego przyczynia się wir trudnych do rozwiązania kolizyj życiowych w jakie wpada, a przedewszystkiem tragiczna miłość do Amelji, dalej zaś to, że staje się bez własnej winy przyczyną nieszczęścia Horsztyńskiego, starego konfederata barskiego, którego oślepili Moskale. Młoda żona Horsztyńskiego Salomea, pokochała go miłością czystą i piękną. Między Horsztyńskim, a ojcem Szczęsnego wre nienawiść spowodowana urazą osobistą i różnicą przekonań politycznych. Horszyński posiada papiery dowodzące zdrady hetmana, Hetman zaś wykupił długi Horsztyńskiego i może go popchnąć w nędzę. Przedtem jednak zadaje mu cios śmiertelny, rzucając podejrzenie na Salomeę. Horsztyński wyzywa Szczęsnego na pojedynek, ten jednak pragnie śmierci i wybiera nienabity pistolet, nie wyjaśniając swego stosunku do Salomei. Po udaremnieniu pojedynku Horsztyński truje się z rozpaczy, przed śmiercią jednak wydaje papiery kompromitujące Hetmana. Tymczasem Szczęsny wpada w natragiczniejszy konflikt: albo stanie po stronie ojca, zapominając o swym patrjotyzmie, albo pójdzie z narodem, Jasińskim i Kościuszką i spowoduje tem śmierć ojca. Szczęsny nie decyduje się ani na jedną, ani na drugą stronę i znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Ojciec bowiem ginie z jego winy, zamordowany w Wilnie, a on sam nie zalicza się do powstańców. Tłum wileński zdąża na zamek,

by go zniszczyć, więc Szczęsny wysadza zamek w powietrze i sam ginie w gruzach.

Dramat odznacza się subtelnością w kreśleniu postaci, oddaniem ducha epoki i świetnością dialogów. Niektóre sceny wstrząsają napięciem tragicznem, jak scena rozmowy Hetmana z Horsztyńskim, pojedynku, pożegnania się Horsztyńskiego ze światem i zjawienie się ducha Hetmana.

Ewa Kwiecińska VII a

A KIEDY KWITNĄ GLICYNJE...

(baśń japońska)

W małym domku z kolorowej tektury, o malutkich okienkach zaklejonych bibułą, mieszkał młody chłopak. Domek stojący na wzgórzu codzień tonął w pożodze zachodzącego słońca, a gdy mrok zapadał, usypiał w cieniu bujnego ogródka. Śpiewały chłopcu do snu jakąś pachnącą pieśń złotem nakrapiane irysy i blado różowe, pierzaste peonje, grały mu w takt wiatru liljowe glicynje, kroplisty, zawrotny marsz na delikatnych szybkach. I wtedy śnił mu się na jawie sen przedziwny. Słyszał drobny szelest drewnianych „goto" po żwirze ścieżek i w progu stawała ni to zjawa, ni to myśl przepiękna, wytworny pomysł artysty, zaklęty w ludzki kształt.

A wiatr grał w kwiecie glicynji perlisty nocturn. Noc cudna japońska noc wlewała kosztowne wonie śniących kwiatów...

Japonka stawała w progu w niezmiennej a zawsze pięknej postaci i jak zastygły posąg, mimo leniwego ruchu migdałowych oczu, czarowała młodzieńca. Była cała jak legenda nocy, jak czarowny kwiat glicynji, których liljowe kaskady drżały w wysoko upiętych włosach i których bez liku było na jej olbrzymim wachlarzu. Jedwabna liljowa szata okrywała jej tanecznie przegiętą postać. Długie rzęsy rzucały cienie na drobną, bladą twarzyczkę. Stała tak codzień w progu piękna nieuchwytnym, nierealnym czarem, a chłopak, którego moc dziwna do miejsca przykuwała, patrzył w niemym zachwycie. I pokochał nawet myśl swoją o niej, o tej, która tajemniczo znikała o północy. Siadał wtedy u okna swej izdebki i patrzył na dużą okiść glicynji, która

tak była podobna do jego zjawy. A kwiaty jakby go rozumiały, nachylały ku niemu delikatne grona i pieściły jego marzącą głowę. I dziwna rzecz — chłopak w dzień nie widział nigdy tych kwiatów-przyjaciół. Drzewo glicynji niezbyt bujne, nie miało na sobie tych pięknych kwiatów, które co noc tulił do zmęczonego czoła. I tak mijały dni wiosny. Japonka — złuda co wieczór stawała u wrót pokoiku i patrzyła wgłąb wilgotnemi oczyma, mrugała długiemi rzęsami, a potem gałąź glicynji chłodziła i całowała mu głowę. Aż raz, kiedy, chcąc zbadać tajemnicę drzewa, ułamał tę dziwną, bujną gałąź, Japonka już nie przyszła. Napróżno czekał w noc. W ręku płakała mu rosą zerwana gałąź, a na dworze liljowe irysy i złocienie, schylając ku sobie senne główki, szeptały dziwną bajkę o Japonce, zaklętej w kwiat glicynji.

Irena Langierówna VIII a

KRONIKA

(Luty-Marzec-Kwiecień). W bieżącym roku święciła Polska 45-lecie pracy literackiej Marji Rodziewiczówny. Rodziewiczówna znana nam ze swych licznych utworów, może nieznana ze swej pracy społecznej i oświatowej. W latach niewoli krzepiła naród swemi powieściami, a w czasie wojny światowej zasłużyła się pracując wśród ludu na kresach wschodnich, następnie tworząc z kobiet oddziały pomocnicze. Rodziewiczówna to patrjotka nie tylko słowem ale i czynem, prawdziwa strażniczka Kresów Wschodnich.

* * *

Napozór zdawałoby się, że nic ciekawego nie dzieje się w naszej szkole, ale tak nie jest. Zbliża się wiosna, nasza najulubieńsza pora roku, zaczynamy się budzić z zimowego snu. Pojawiają się pantofelki tak surowo w zimie zmuszone do sromotnej kapitulacji, w niedzielę przy zimowych płaszczach wychylają się główki śnieżyczki z futrzanych kołnierzy.

* * *

Najlepszą oznaką wiosny jest zapowiedziana już wycieczka do Sandomierza, Zamościa, Kazimierza i Puław. Co prawda trudna

do zrealizowania ta jazda Wisłą, przy odnośnym braku floty. Ale można iść, jechać inaczej, latać... Czy musi być zawsze flota?

* * *

Tymczasem maturzystki wniósłszy podania maturalne chodzą dumne, ale dusze mają na ramieniu ze strachu przed egzaminem dojrzałości. Tymczasem różne mądrości kują, jak to mówią, na cienką blaszkę.

* * *

W naszej szkole już pachnie wiosną i Świętami. Gdy słońce zaświeci, wybiegamy pędem na podwórze i tam najpoważniejsze osoby uganiają jak szalone nie zważając, że na wielkim obszarze naszego podwórza można... zabłądzić.

* * *

A Święta idą. Odbyłyśmy w naszym kościółku rekolekcje, Dziwne w tym roku. Nikt nie piorunował na nas, nie wzruszał do łez, tylko mówił z uczuciem, choć spokojnie i pukał do serc, ale na tyle śmiało, by można usłyszeć.

* * *

Czy wiecie zwolenniczki fizyki, że dwieście lat temu umarł Izaak Newton, genjalny Anglik, który wskazał nauce fizyki tyle nowych dróg?! On w zakresie optyki stworzył naukę o widmie, która ogromne usługi oddała chemji, fizjologji i malarstwu, a jego odkrycia w zakresie mechaniki do dziś mają kolosalne znaczenie. Newton wyjaśnił przyczynę spłaszczenia ziemi na biegunach, przypływu i odpływu morza i dowiódł, że przyciąganie ziemi jest różne w różnych miejscach na ziemi. Powiedziano o nim, że był nietylko największym, ale i najszczęśliwszym z myślicieli, gdyż raz tylko można odkryć fundamentalne prawa przyrody.

* * *

Zaszłam pewnego razu do czytelni naszej w szkole... Wiecie co? Powiało na mnie pustką i ciszą jakby się tu wyrazić — zaklętego zamku, czy czegoś podobnego. „Iskry“ nudzą się i gasną. Dziś wygląda lepszego Jutra, Harcerz gnuśnieje w teczce, a dyżurna czeka, aż się jakaś poczciwa dusza zlituje i zajrzy do czytelni. Wstyd! aż się pan Antoni drwiąco uśmiecha z panienek i z ich słomianego zapału! Budzę was!...

Od Redakcji.

W poprzednim numerze wkradła się pomyłka drukarska. W odpowiedziach zamiast Nauczycielka III a, ma być marzycielka.

Marzycielka. Wiersz nie umieścimy. Jeżeli masz ochotę przysyłać zagadki, to prosimy, lecz nie obiecujemy natychmiastowego umieszczenia, gdyż różnych łamigłówek i szarad mamy bardzo dużo.

Ryśka III a. Może umieścimy twój wierszyk później, w lecie. Zagadki muszą poczekać.

Z. VIII b. Mimo szczerych chęci nie można było twego artykułu w „Ogniwie" umieścić, gdyż te kilka myśli, o które ci tylko chodzi należałoby jaśniej, a zwięźlej wyrazić. Oddajemy go zatem we wskazane miejsce.

Do klas I a i V a. Sprawozdania wasze przysyłałyście nieco zapóźno; trzeba to było zrobić w lutym, wtedy zobaczyłybyście artykuły wraz z innemi w „Ogniwie", Hucząca Wiechura, umieścimy później.

Marja N. kl. II a, Migawek nie umieścimy. Prosimy o nadsyłanie wierszy.

H. Kort. Mamy już kilka zagadek podobnych do twoich. Narazie nie umieścimy.

SZARADA.

„Pierwsze" — krzyczysz, gdy cię boli,
(Myśl uważnie i powoli)
„Drugie" — pyta, — „trzecie" umie,
Gdy coś dobrze już rozumie.
„Wszystko" prędko odgadniecie,
Bo najdroższe jest na świecie.

Ryśka N. III. a.

Za redakcję odpowiada: HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.
Cena numeru 40 gr.

Drukarnia Akademicka Lwów, ul. Krzywa 10. — Tel. 28-69.